

Redakcja Literacka

25.9.69
16⁴⁰ 17⁰⁰

WOJEWÓDZKI URZĄD KULTURY
PUBLIKACJI I WIDOWISK
BYDGOSZCZ

zawala sie
na wygłoszenie

Nr III-6

25.IX.69 PK

data podpis

Rozgłoszenia: Bydgoska
 Audycja na dzień: _____
 Godz.: _____
 Rodzaj audycji: fragment powieści
 Źródło: druk
 Autor: Bogusław Sujkowski
 Redaktor w Rozgłosni: R. Adamczak
 Redaktor w Centrali: I. Brudnicka

BANDERĘ PODHIEĆ

Wysali o smierzechu, płynące po powierzchni, bo na zamurzenie się nie pozwalały prowizoryczne tylko reperacje. Dowódcą otwarcie tłumaczył to szalodze. Mogą się zamurzyć, owasen, ale im głębiej, tym przecieki będą większe. Musiałyby pracować pompy, a to usłyszy ^{alby} już nie tylko hydrofon, ale nawet głuchy wieloryb. Bezpieczniej więc na powierzchni, no i szybciej tak popłyną. Miny? Owszem, są tu naskożo miny. Im jednak morze głębsze, tym mniej szans, że się taką cholere napotka.

Duża głębia, ponad trzysta metrów, podchodził blisko ku zachodniemu krańcowi wyspy Gozo. Tak więc popłyną przy samym brzegu Malty, cieższą między tą wyspą a maleńką Comino, potem opłyną Gozo od południa i dopiero, w dzień już, największymi głębiami, ku Gibraltarowi. Blaciego w dzień? Aby Pantellerię mijać w nocy. Głębokie wody, na

których nie będzie min, ciągną się parazywie blisko tej włoskiej twierdzy. Trzeba je przebyć, szybko, cicho i w nocy.

Pierwszą część drogi, wokół Malty i Goso, była najłatwiejsza, i to musieli kryć się w zatone św. Pawła, gdyż wyjątkowo silny nalot przewalał się przeszło godzinę nad wyspami. O świcie, przy przyładku Bombarda, ujrzeli ogromny wybuch i grzmot potoczył się daleko po morzu. Ale z posterunku obserwacyjnego czy też baterii ukrytej, doskonale na przyładku, uspokajano ich sygnałami:

"To nie. Morze wyrzuciło na brzeg dwie dryfujące miny. Właśnie je wysadzono. Szczaśliwej drogi".

- To były dwie, które nas zagrażały - dowódca kartował, widząc że ten i ów podejrzliwie szuka na wabursone tego dnia i surowe morze. - Teraz droga wolna i możemy płynąć.

Jeżeli jednak nawet morze było wolne, to powietrze nie.

Myśliwce z Malty odprowadziły "Rosonaka" tylko kilkanaście kilometrów, po czym zostały gwałtownie odwołane na wyspę, na którą szedł nowy nalot, natomiast wkrótce potem pojawiły się wysoko maleńkie, ciemne sylwetki bombowców, wracających z ataku. Te już nie były groźne, gdyż zapas bomb wylądowały, ale napewno donosiły o podejrzany nym okręcie płynącym tak bezczelnie po powierzchni.

Czy jednak bałagan włoski był tak niezmierny, czy też szczęście "Rosonaka" nie opuszczało, dość, że zaledwie nad wieczorem ujrzeli samolot, a i to w kierunku wschodnim. Oślepiony przez nisko wiszące słońce nie dojrzał chyba okrętu, gdyż odleciał ku Sycylii nie atakując.

W ostatnich blaskach wieczornej zorzy, gdy niebo przecięło szybko przezyste, szmaragdowo złote odświecenie, otulając się głębokim granatem i gwiazdy ukazywały się coraz liczniej i jaśniej, pierwszy Rola dojrzał nieco na lewo od kursu szary cień na tle nieba i wskazał go dyżurnemu oficerowi.

- Dowódca! - krzyknął porucznik do rury głosowej. - Hej, zameldować dowódcy: Pantalleria na horyzoncie!

Kapitan ukazał się po chwili, długo patrzył przez lornetkę, wreszcie wruknął, długo patrzył przez lornetkę, wreszcie wruknął:

- Dobrze jest. W najlepszej chwili podchodzimy. Na pewno teraz jeszcze nas nie oczekują. Poruczniku, omińmy wyspę w odległości trzech mil, aby żadne hydrofony nas nie dosłyszały.

- Jaka szybkość, panie kapitanie?

- Jak tylko można. Obie maszyny całą, i to ile tylko mogą. Chcę

Chcę do rana mieć przyładek Bon.

Fłynęli w milczeniu, mimo woli ustawicznie zerkając ku ciemnym
szarym wyspy. Księżyc miał się ukazać dopiero koło północy, a do
tego czasu będą już daleko. Tymczasem było idealnie ciemno, a duża fala
fala utrudniała jeszcze dojrzenie okrętu. Nie, najlepsze lornetki
były w tej sytuacji do niczego.

W pewnej chwili jednak lęk ścisnął serca najpokojniejszych.

Prosto ku niebu strzelił z wyspy słup reflektora, chwilę trwał
tak, jak jakiś sygnał czy kolumna dymu gładząca, błędąc gdzieś
w niedojrzanych wysokościach, sechwał się zatoczył nagle kółko po
niebie, pochylił się gwałtownie ku wschodowi. Egzochwiał strzelił o
drugi promień, trzeci, czwarty, począł krążyć, krążyć się szukał
czegoś w czerności nocy.

- Co on? Gwiazd szuka? - zaśmiał się Rola, a porucznik

Zamojski mruknął lekceważąco:

- E, mądzą się i tak sobie świecą.

Ale dowódca był innego zdania:

- Nie, to coś innego. Zapewne Malta chce nas ponieć i angielskie
samoloty krążą aby odwrócić ^{uwagę} nakaronierny. Oby ich tylko sztywnie nie
przestraszyli, bo wówczas ...

Urwał i sekął. Właśnie w tej chwili jeden z reflektorów zatoczył

pośpieszny łuk i położył swój snop światła poziomo na wodzie.

Za nim drugi i oba poręczy drgać wolno, przesunąć się, cofnąć, gładką powierzchnię morza, wyjawiać z ciemności biegające ku wyspie grzywaczem czarnym cieniem napełniać bruzdy fal.

Nim jednak dowódca zdążył otworzyć usta by dać rozkaz do zamknięcia, reflektory zgaskły wszystkie naran.

- Aha, rozumien - śmiał się cicho kapitan. - Kochanka dowódcy garnizonu zrobiła mu piekło, że jej światło przeszkadza spać i może w dodatku spowodować bomby angielskie. Jego ekselencja oczywiście przyznał jej rację i w patetycznych wykrzyknikach, jak to faszyści nie boją się nikogo i nie rzesą wzracać usagi na jakiś tam samolot kazał zgasić reflektory.

- Uf, dobrze, że ta baba go tak przecie mocno trzyma - Rola podchwycił ton. - Bo już ten reflektor był blisko. Jedno drgnięcie jego ręki tego z obsługi, a byłby nas wykrył.

- Zawsze na wojnie selekty wszystko od takiego jednego drgnięcia ręki - mrucnął kapitan, wciąż obserwując ciemny, wolno przesuwający się zarys wyspy. Nic tam już nie błyskało, nie było żadnego znaku życia.

Do civili dodał :

- Wolicie spać - to sobie śpijcie. A my teraz pod brzeg tuniski. Jeszcze samoloty mogą nam nadokuczać. Lecz minęli Bisertę, minęli Phillippeville, minęli Bougie i nikt ich nie zaczepiał. Raz tylko widzieli samoloty lecące od zachodu w stronę Sardynii, zapewne z nowym lotem na Gibraltar, ale te albo ich nie rozpoznały, albo miały coś innego na głowie i minęły "Rozomaka" obojętnie. Sały urosną bardzo wysoko.

- No, to i spokój - cieszył się Steć, gdy w piękny, cichy i gorący wieczór załoga wyszła na pokład, a okręt szedł najniebezpieczniej, tylko częścią siły jednej maszyny dając na śruby, a resztą ładując bardzo już wyczerpane akumulatory. Ładował słabym prądem, powoli, ale dokładnie. - Jeszcze trzy doby i będziemy w Gibraltarze.

- Też masz się z czego cieszyć! Nudy jak cholera, a tym razem potrawa czułej, niż nas wyłatają.

- Nudy, nie nudy, ale przecież tam wolę jak na tej Malcie. Niech ją licho! Ani dnia, ani nocy spokojnej, ani miejsca bezpiecznego.

- Prawda jest. Ciebie, Kusy nie było, gdzieś tam sobie z armią strzelaków, jak nas taki syn obłożył bombami w doku. Już wyślałem, że koniec. Woda przyskała, echo dudniło, odłamki

- Nie ma strachu panie bosmanie. Starczy jedła, i to dobrego. Ot, byli tylko ta grochówka kaszakowała dowódcy i kasał powtórzysz. - Kuchera rad, że marynarce przestali mu dogadywać odpowiadał wesoło.

- No, dobra była, ale się przestraszył. - Muzur odetchnął.

Rundził-kancelista ogłosił się na ochotnika do pracy i teraz wraz z Rolą czyścił i oliwił śmiało. Gbał nie śpieszyli się, przeciągając pracę, jak tylko się dało, aby dłużej być na pokładzie. Może uda się doczekać ukazania się księżyców. Ten jest stonowczo większy, jaśniejszy i piękniejszy niż w kraju.

Mówili właśnie na ten temat i Rola aż wstrzymał się z pracą.

- Paulętan, jakem jeszcze służył w marynarce, przed wojną. Jak były takie księżycowe noce, to przecie często, któryś z oficerów zwolował ludzi na ochotnika do czółna i dalej, na zatokę. Tam zawsze się uglaszał. Cudnie było, aż satykało. A tu przecie jeszcze piękniej. Czytane powietrze czy co ?

Ale ochotnik nie podtrzymywał jakoś tego tematu, pracował przez chwilę w milczeniu, aż zaszeptał zniszczone głos, choć w najbliższym sąsiedztwie nie było nikogo.

- Panie bosmanacie, czy ... bo ja bym chciałem pogadać z kimś. Tak szczerze, nie par. Chciałbym naprawdę zrozumieć, natrzeć pewności

- O co chodzi? Miał pan jakąś przygodę? Słucham Ciastko.

Jerzy Rundsiki był najstarszym z załogi i przez wszystkich lubianym, młodym chłopcem. Pełnił funkcję kancelisty, a przy okazji bojowym obsługiwał w centrali telegraf maszynowy. Był uczniem, gdy przedostał się jakoś w trzydziestym dziewiątym do Rumunii, potem do Francji, zdał maturę i chciał iść w Anglii na politechnikę. Ale tu się natknął na bezwzględny przepis: najmniej rok, musi przesłużyć w wojsku. Zgłosił się do marynarki, miał poparcie i protekcje, bo dowódca mocno się marazyczył czytając jakieś listy, ale pragnąc go musiał. Jako szakra lądowego przydzielili go do najmniej morskiej funkcji - na kancelistę. Rundsiki mieszkał z załogą, traktowany był tak samo jak wszyscy marynarze, może tylko częściej dowódca czy oficerowie rozmawiali z nim nie służbowo.

Chłopak starał się usilnie upodobnić się do starych "wilków morskich", chwiał ramionami, chodził jak bosman Byrkowski, pluł - jak Skowron, kładł - jak Wasysey, podciągał spodnie charakterystyczny ruchem porucznika Zadzory.

W portach chodził do pubu z innymi i pił słanie gorzkie piwo choć napewno wolałby sok owocowy czy wogóle - cukiernie z ciastkami.

Do takich lokali szechodził sen, ukradkiem, ale przecież koleday wypatrzyli to i dali mu przyzwisko "Oisatko".

Teraz też wyraźnie bezwiednie nie potrzebując oczyszczenia części podstawy dalała, wreszcie wyprostował się i odwrócił w stronę Piotra.

- Panie Roszpanacie - zaczął, ale Rola przerwał mu łagodnie:

- Zostaw. Dla wszystkich jestem Piotrem, albo Kusya, jak kto woli.

- Roszpan, to jest dziękuję. O, tak, dziękuję będzie łatwiej. Powiedź mi Piotrze, szczerze, jak ty naprawdę myślisz, jak było... jak było przed wojną w Polsce... Bo ja ... bo ja ...

- Nie wiesz? Ile miałś lat? Siedemnaście? I chodziłś do szkoły? No, powinienesz się orientować. Czym był twój ojciec?

- Pułkownikiem... W sztabie - cicho odpowiedział chłopak, a Rola gwałtownie wyszeptał.

- Aha! Pułkownik i do tego w sztabie. Rozumiesz. Tobie życie układało się łatwo i wygodnie, słyszałeś tylko uchwyty czy potępienie opozycji. No, ciekawe, że przecież myślisz. Czy to wojna otworzyła ci oczy?

- Trochę - tak. Tyle się tutaj słyszy... głos chłopaka drżał

wyraznie - ale myślałem, że to niesprawiedliwie, że klęska wrześniowa
Ale teraz, na Kalcie... Pen... tyś, Piotrze był tyle lat na emigracji
Dłaczego ludzie rzucają kraj i idą między obcych, im oddając to co
masz najmniejszego - pracę? Niektórzy tak bardzo tęsknią...

- Wszyscy tęsknią! - przerwał Piotr. - Ci co nie mogą wraceć
pewnie najbardziej.

- O tak, rozumiesz. Ale... powiedz, jak było naprawdę?
Rola przypomniał sobie własne, tyle razy przeżywane żale i pretensje
tyle razy słyszane i samemu uszczelniane siki, krytyki, zarzuty i jak
obcierał usta, aby wybuchnąć, gdy przypomniał sobie rozmowę z poruc
nikiem Dmochowskim na początku służby, i powstrzymał się. Wiele
racji miał ten inteligentny, bezstronny oficer.

Odebrał, że chłopak jego zwłokanie i milczenie przyjmuje
jako niewypowiedziane głębo, ale najcięższe oskarżenie i zdorydował
się. Odpowiedział Rozważnie, dobierając słowa?

- Mnie było źle, ale dużo jest takich, którzy twierdzą, iż byli
najlepiej, jak tylko w naszej sytuacji mogło być. Polityka własna,
ustrój własny, coraz lepiej jednak z roku na rok. Dużo błędów - tak.
Ale ja sądzę, że zawsze i wszędzie tak jest: są błędy, jedni chwala,
drudzy ganią. Jednym jest źle, drugim dobrze. I dopiero historia,

baba stara i beznaieżna, to wszystko bada, wazy i wydaje osąd.
To ciężka i odpowiedzialna sprawa.

Chciał znieść tenet i pomóc trochę chłopakowi, więc spytał
innym tonem:

- A jakżeś ty znalazł się w Anglii? Kiedy?

Rundziłł odwrócił się, jak by chcąc schować twarz. Lekki
plusk fali o pokład nieśmiało głuszył jego słowa, ale Piotr zrozumiał
je jednak.

- Kiedy? O, już w trzydziestym dziesiątym. A jak? Wolalbym nie
mówić. Zresztą... powiem. Tak często się skłamy i kryta i zalaszczycie
kiej szacie... Wiesz? O tych, co samochodami, z tonami i dobytkiem...

Odwrócił się i naczepnie podniósł głos.

- I ja tak. Samochodem. Tyle, że nie służbowym, bo szwedzkie
nie było winny. Ojciec sam sobie napisał rozkaz do Ambasady w Bukareszcie
cie. I paszporty... a potem - do Sikorskiego. Ojciec był z Austry
ackiej armii, znał Sikorskiego, jakoś przekonał. Bardzo kładł
na Śmigłego, więc... Teraz jest też w sztabie i bardzo jest zrosza
czony, że nie został jeszcze generałem. On mnie wadał do marynarki
ale ja już sam postarałem się na "Kosowska".

Piotr zrozumiał i zadumał się cicho.

- Aha. Ojcu piszesz, że jesteś kancelistą i nawet nie widzisz nieprzyjaciół. Że jesteś bezpieczny. Ach, ty szaraku chytry. A że okręt wraz z tobą może być zniszczony w każdej chwili i na tysiąc sposobów, to już tego nie mówisz. A lądowcy tego nie rozumieją. No, dobrze, choć lepiej ojca nie okłamywać.

Zabrał się snów do roboty, mówiąc szybko i wesoło do Hundziłła:

- Zostaw te troski i rozważania do lepszego czasu. Teraz nasza rzecz to starannie pełnić służbę. Za nas myśli dowódca, a jak coś zatopimy, to będzie kaskadą wszystkich i naszym wkładem w dzieło wojenne. A po wojnie będzie lepiej, to jedno jest pewne. O, tak, w to wierzę, że będzie lepiej.

Hundziłł oszalał się po chwili, jakby odpowiadając na własne, jakieś w myśli postawione zarzuty:

siostra jest sanitariuszką w szpitalu, szwagier lotnikiem, a ja tu. Nie, nie chowa się, nie dekuje nikt. Ale to chyba jeszcze za mało ...

+ + +